

**RADAR**  
00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12

wydanie .....

23 — 7 -06-84  
z dn. ....



# Zagubiony człowiek

Jakże często mówi się u nas o autorach, którzy dawno przekroczyli ćwiartkę wieku, że... dobrze się zapowiadają. Georgowi Büchnerowi dane były tylko dwadzieścia trzy lata z kawałkiem. W ciągu tej krótkiej egzystencji zdarzyło mu się jednak wiele — w życiu i w literaturze. Był medykiem, walczył o demokrację, założył organizację polityczną pod nazwą Towarzystwo Praw Człowieka. Cierpiał za swe przekonania i działalność w więzieniu. Taki był zawsze los rewolucjonistów. Represje dosięgły, już po śmierci poety zimą roku 1837, jego twórczość. Część rękopisów została spalona. Były kłopoty z cenzurą.

Do najbardziej znaczących dzieł, które nam pozostawił poeta z Hesji, należą „Śmierć Dantona”, „Leonce i Lena” oraz „Woyzeck”. Ten ostatni dramat, przy którego pisaniu zastała go śmierć, znalazł się ostatnio na afiszu Teatru Rzeczypospolitej w Warszawie, w inscenizacji Teatru Polskiego z Wrocławia.

Zdarzenie, które stało się kanwą utworu, jest banalne — podobne wypadki notują kroniki kryminalne wszystkich czasów przed i po Büchnerze. Oto fryzjer wojskowy, którym powodowała zazdrość, zamordował swoją kochankę, starszą od niego o kilka lat. Autentyczny wypadek, jaki miał miejsce w Lipsku w latach dwudziestych ubiegłego stulecia, przeszedł w wyrokami i odwołaniami, bulwersował opinię publiczną. Poruszył także wyobraźnię młodego pisarza, który wysnuł, zgodnie ze swymi przekonaniem i poglądami, własną wizję bohatera i jego zbrodni. Zafrapowała go przede wszystkim relacja: jednostka a społeczeństwo.

Wina za czyn głównego bohatera za drogę jego życia, obarcza stosunkami

społeczne, układy, w jakich przyszło mu żyć. Woyzeck jest traktowany w swym wojskowym środowisku jako osoba niższego rzędu, popychany, lekceważony, poddawany koszarowej mustrze. Büchner odsłania tryby maszyny, która zgniata, niszczy indywidualność człowieka. Bo przecież ten prostak z pozoru, ma swój chłopski rozum, swoją wrażliwość, swój kształt świata i hierarchię wartości. Nie mieszczą się one jednak w znanych schematach i dlatego z tą swoją innością musi przegrać. Whijane po wielekroć do głowy bohatera słowa Doktora „W człowieku indywidualność dojrzewa do wolności” brzmią jak kpina. Akcja mknie w odwrotnym kierunku.

Reżyser, który wystawia dzisiaj „Woyzecka” nie może pozostać obojętny na sto pięćdziesiąt lat dalszych doświadczeń ludzkości, jakie minęły od napisania tej ballady, nakładających się na tamtą epokę nowych obrazów społeczno-politycznych, zmieniających się jak obłoki, które obserwuje bohater.

Inscenizatora, Tadeusza Minca pociągnęła przede wszystkim konwencja teatru naturalistycznego, lubującego się w dosłowności przekazu. Jedną ważną uniwersalną prawdę to przedstawienie zapewne ze sobą niesie. O zgubnych skutkach, jakbyśmy dzisiejszym modnym językiem powiedzieli, przedmiotowego traktowania człowieka, któremu przecież należy się w każdej sytuacji godność podmiotu.

Efektowny jest podział sceny jakby na dwie kondygnacje. Na parterze przeżywa swoje sprawy tytułowy bohater, goli kapitana, wykonuje na rozkaz: padnij, powstań, jest poddawany eksperymentom medycznym, przeżywa zdradę kochanki. A galeria na zimno się temu wszystkiemu przygląda. Minc komponuje z wielką dbałością o szczegóły wszystkie sceny, dba o formę i kolor. Jego postaci mają wyrazisty rysunek zewnętrzny — sam Woyzeck, Kapitan, Tamburmajor. Imponuje rozmach inscenizacyjny. Jest to przedstawienie do oglądania.

Przez ten popis formy nie przedziera się jednak z dostateczną siłą humanistyczne przesłanie, jakie może dzisiaj nieść ze sobą „Woyzeck” i dzięki któremu jest wart naszego zainteresowania. W programie rekomenduje się ten utwór jako jedną z najbardziej przejmujących historii w dramacie europejskim. Oglądając wrocławskie przedstawienie, trudno przejąć się losem głównego bohatera. Jego sprawy życia i śmierci wydają się obojętne, martwe. A przecież czas dopisał wiele kart o osaczeniu, zagubieniu i wyobcowaniu człowieka — ważnych dla sztuki teatru.

**BARBARA HENKEL**